Kraków, 4-go Stycznia 1908r.

Rok 4. Nr. 1

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 1 „Prawdy.“

KRZYŻYK.

Kiedy pastuszki dla boskiej dziecinki
Dawali różne dary, upominki!
Wojtuś pastuszek nieduży, młodziutki
Dał Dzieciąteczku krzyżyczek malutki,
Który wystrugał, pasząc na ugorze.
A malusinkie Dzieciąteczko Boże,
Wziąwszy krzyżyczek od tego pastuszka,
Przycisnęło go do swego serduszka;
Usteczka jego cicho zapłakały
Łezki się z oczek na krzyżyk polały.
I tym krzyżykiem, boskie Jezus Dziecię,
Będąc w Betlejem później w Nazarecie,
Z łezkami w oczkach zawsze się bawiło,
Z krzyżykiem spało, o krzyżyku śniło
Pragnęło umrzeć już na tym krzyżyku,
Za złe dziewczątka i za złych chłopczyków!
Którzy rodziców swoich nie słuchają
Wciąż są niegrzeczne Bozi nie kochają...

W NOC GWIAZDKOWĄ.

A gdzie, tatulu, jedziecie? — pyta mały Stasiek, syn Bartosza, wieśniaka.

— Do lasu, po choiny — odpowie ojciec.

— Weźcie i mnie tatulu z sobą — prosił nieśmiało chopiec.

— E! zmarzniasz jeszcze, robaku! co ci po lesie.

— Nie zmarznę, mój tatulu, mam kożuch i rękawice, co mi babka niedawno zrobiła, a jak zimno nogi ściśnie, to sobie polatam i zaraz się rozgrzeję.

— Ano jedź, jeśli już tak tego pragniesz, pamiętaj tylko, żebyś później nie żałował. Z lasu przecie do domu nie wrócimy, tylko pojedziemy do miasta i tam przez parę dni zostaniemy.

— Aj dobrze tatulu, dobrze, będę z wami w mieście, to mi radość, to wesele!

— Pamiętaj, żebyś mi się dobrze ubrał, bo z mrozem niema żartów!

Do Stasia już dolatywały słowa ojca, gdyż biegł do chałupy, śpiewając i skacząc, po drodze nawet progu nie spostrzegł i przewrócił się, ale na to nie zważał; zerwał się czemprędzej i zaczął wkładać ubranie. Wszystko co znalazł, wkładał na siebie: kaftan, chustki, szaliki swoje i nieswoje, i wszelkie szmaty, nawet fartuszek siostry; a ubierając się przemawiał do siebie:

— Włożę szalik, to mi w szyję ciepło będzie, a ten łachman na uszy, tę znowu chustkę na grzbiet. Och, jak ciepło!

W końcu tak się poowijał, że tylko nogi i ręce było mu widać.

— A cóż to za poczwara? — pyta matka, wchodząc do izby.

— Matulu! do lasu, a potem do miasta z tatkiem jadę; kazał mi się ciepło ubrać!

Uśmiała się matka, patrząc na niego, podeszła i zaczęła go odwijać ze wszystkich łachmanów. Zapięła mu dobrze kożuch, obwiązała go swoją dużą chustką i pożegnała słowami: „idź z Bogiem!“

Za chwilę chłopiec siedział już z ojcem w sankach.

Śniegu napadało na pół łokcia, sanki mknęły szybko, a chłopiec pogwizdywał sobie i wołał: „Wio, wio, wio... konikul wio, mój drogi, wio, wio!"

Wjechali w las.

— No, doglądaj mi konia, a ja pójdę drzewo rąbać — rzekł ojciec.

Stach rad, że ojciec do niego przemówił jak do dorosłego, przywiązał konia do drzewa i dał mu garstkę siana.

— A teraz i mnie trzeba brać się do roboty — powiedział do siebie Staś poważnie.

Robota rzeczywiście była nielada: to że śniegu bryły lepił; to drzewem wstrząsał, przy czem śnieg, niby pierzem okrył mu kożuch; to szyszki rzucał do góry. Stasiek tak pracował, aż się zmęczył. Wtem doszło go zdaleka wołanie ojca. Biegł w jedną, w drugą stronę, odezwał się parę razy i był już przy nim.

— O jej, co tu drzew naciętych! — wykrzyknął.

— Weź no te małe choiny i ciągnij je na wóz!

Staśkowi nie trzeba było powtarzać dwa razy podobnego zlecenia; już ciągnie, a ojciec za nim wlecze duże drzewa.

— Tatulu, tu cieplej niż w izbie, widzicie, jakem się to zgrzał?

— I mnie, kiedym rąbał było ciepło, ale jeszcze zimno nas nie minie, chyba może jakoś pod wieczór zelżeje.

Bartosz poukładał szczelnie wszystkie choiny na sankach, przewiązał je sznurem, posadził chłopca, sam usiadł przy nim, uderzył biczem konia i pojechał!

— Tatulu, pocoście narąbali tyle choin, czy w miastach w piecu niemi palą?...

— Gdzieby zaś tam w piecu palili! dzieciom do zabawy dają.

— To dziwna rzecz — myśli chłopiec — jabym się tam nie umiał nigdy choinkami bawić. I jaka to może być zabawa? Drapią się na nią chyba? ale to przecie stać nie umie. Tatuniu, czy oni je w ziemię wkopują?

— Nie, synu, do mieszkania podobno wstawiają; dlatego jak przyjadę do miasta, to zrobię podstawy drewniane, ażeby się choiny trzymały.

Staś nie pytał już o nic więcej, wcisnął się głębiej w choiny, twarz otulił chastką przed mrozem i myślał, jak to można się w choiny bawić.

Jak długo jechali, Stasiek nie wiedział, gdyż całą drogę przespał; obudził się wtedy, kiedy już stali przed domem zajezdnym, w dużem mieście.

— No wstawaj leniuchu, nie mamy dużo czasu do marnowania, spóźniliśmy się! Ogrzejmy się trochę w chałupie i dalej na targ!

Weszli do mieszkania, zjedli strawy ciepłej, z czem się prędko uwinęli i podążyli na targ. Za chwilę już byli na miejscu.

Co tam było na tym targu! Choin — jeno las cały! a około nich ludzie się kręcili, oglądali, obracali drzewka i zabierali do domu.

Bartosz stanął też ze swojemi na uboczu, pościągał je z wozu i wbijał podstawy, a Staśkowi kazał pilnować wozu.

I do nich przyszły jakieś panie, choiny zabierały i tatusiowi dawały za nie pieniądz, ale Stasiek już nie patrzał ani na wóz, ani na choiny tylko na tłumy ludzi.

— Tatusiu, co tu tak biegają, jeżdżą, czy nie pożar gdzie? Skąd oni lecą wszyscy i co za tłumoki niosą?

— Nie rozumiesz? To święta nadchodzą, więc skupują rozmaite podarunki i zabawki dla dzieci.

(Dokończenie nastąpi).

Bajka o czarnoksiężniku i jego niegrzecznym synku.

(Ciąg dalszy)

Stąd poleciał figlarz mały
Z oną książką przewspaniałą
Do stajen i na podwórze,
Gdzie koników dużo stało.

Wszedł i podniósł znowu kijek,
Kijek złoty i świetlany
I zamienił tu stajennych
W czarne krówki i barany.



VI.

Lecz mu jeszcze było mało,
(Nie znał w figlach swych granicy) —
Więc po schodach schodzi na dół,
Do ponurej mknąc piwnicy.



Tu ujrzawszy służącego,
Który cicho stał przy winie,
Krzyknął głośno co sił stało:
— Zamień mi się zaraz — w świnię!

VII.

Ukończywszy swoją sztukę,
Patrzy przed się pełen dumy; —
Wtem mu drogę zagradzają
Biednych zwierząt liczne tłumy.

Otaczają go dokoła
I ze smutkiem patrzą w niego,
Wszystkie łkają tak żałośnie,
Wszystkim z oczu łezki biegą.

— Zlituj, zlituj się nad nami!
Wszystkie razem prawie krzyczą....
Ach! napowrót zmień nas w ludzi,
Odmień klątwę tajemniczą!



Chciał zlitować się nasz figlarz:
Rozwarł znowu książkę ciemną,
Szuka dziwnych słów odklęcia,
Ale próżno i daremno!

A więc widząc swą bezsilność,
Zbladł biedaczek, gdyby płótno,
Zaczął płakać, lamentować
Nad zwierzątek dolą smutną.

I po chwili cały zamek,
W którym wczora lśniły zorze,
Jakoś nagle, niespodzianie
W krwawych łez się zmienił mórze.

(Dokończenie nastąpi).

Zabawki z łupiny orzecha.



Fig. 11.

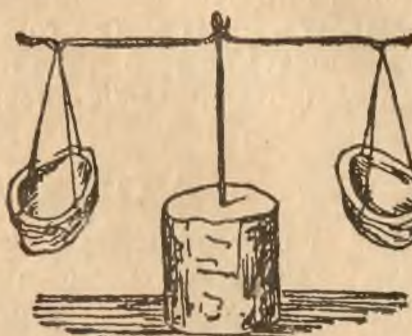


Fig. 13.

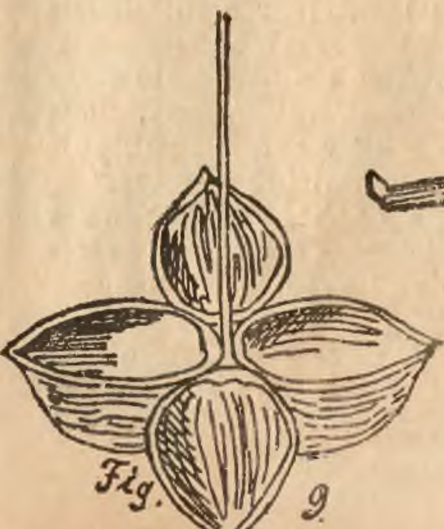


Fig. 9.



Fig. 12.



Fig. 10.

6. Koszyk czteroramienny (fig 9.) Cztery łupiny zlepia się ze sobą a drucik środkowy oblepia watą i przeciąga z pod spodu — Możnaby w łupiny dać wosku lub łoju i wetknąć knotki a koszyk zamieni się w świecznik.

7. Żółw. (fig. 10 i 11.) Do tego bierze się łupinę złoconą. Odpowiednio do wielkości łupiny robi się z oblepionej złotym papierem tekturki figurę żółwia jakto pokazuje figura 11 i przylepia się u dołu łupiny. Gdy dobrze wyschnie, główkę i ogonek podwija się ku górze a łapki ku dołowi.

8 Gitara (fig. 12.) Łupinę orzecha oblepia się z góry tekturką z otwórkiem w środku. Rękojeść robi się z drewienka, które ściosane przechodzi przez całą długość orzecha. Struny robią się z nitek czarnych a podstawka dla strun z kawałka deseczki.

9. Waga (fig. 12.) robi się z nitek, drucików i korka. Bliżej opisywać tych zabawek, nie widzimy potrzeby, ponieważ figury na tablicy dobrze je przedstawiają.

SADZENIE RÓŻ.

„Dla czego tutaj tak często ludzie dobrzy w cichości i zapomnieniu żyją?“ rzekła mała Joanka do swego podeszłego ojca, pasterza; „oni powinniby zawsze przed wszystkimi na wysokości stać! ty ojcze i ja, my z nimi! dodała jeszcze. „Chodź! posadzimy małą różyczkę!“ odpowiedział stary pasterz i wykopał jeden odziemek z blisko stojącego krzaku róż. Mała dziewczynka obskakiwała go z dziecinną rozkoszą. „Ty jej obierzesz miejsce,“ rzekł do niej, „ale takie, na któremby bezpieczną była od wichrów i wody.“ — Joanna poszła i poczęła takowego miejsca szukać; ale z troskliwości o różyczkę szukała długo — długo. Nareszcie posadziła ją w zakątku, nad którem wysokie od północy ciernie stało.

Potwierdzającem skinieniem powtórzył jej ojciec: „Patrz! — rzekł: — moje dziecko; tak oto z kwiatami robią ludzie: i tak robi Bóg z dobrymi ludźmi! albowiem dobrzy są jego kwiatkami tutaj w ogrodzie świata.“